Kronika tygodniowa.

(Po świętach. — Z Bośni i Hercegowiny. — Nowe trójprzymierze. — Król Piotr i synowie. — Kłopoty agraryuszy. — Reicher i Sojcher. — Ceny biletów kolejowych i monopol zapałkowy. — Teatr powszechny. — Koncerty. — Walka o rekolekcye. — Bunty. — O mandaty).

Naturalnym rzeczy porządkiem Swięta Wielkanocne nadeszły i przeszły, pozostawiając u wielu bardzo przyjemne wspomnienia, dla innych stanowiąc dopiero początek właściwego wielkiego postu, w którym to czasie trzeba będzie wszystkiego sobie odmówić, aby módz spłacić dług, zaciągnięty na pokrycie wydatków świątecznych. Pogoda nam jako tako dopisała, w Wielką Niedzielę było dość znośnie, poniedziałek był wilgotny ale zato wtorek od samego rana był właściwie pierwszym dniem wiosennym tego roku. Cieszył się z tego Kraków, gdyż rękawka się udała, cieszyło się i Podgórze, a głównie właściciele tamtejszych jadło- i piwodajni. Chociaż warunki ekonomiczne są coraz gorsze, zabawa szła przez cały czas świąteczny bardzo ochoczo, amatorowie gratisowych wyżerek chwalili sobie zwyczaje staropolskie, nakazujące każdego ugościć przy stole suto zastawionym różnego rodzaju smakołykami, narzekali tylko, że tak we Lwowie, jak i Krakowie odpadło kilka oficyalnych przyjęć z powodu wyjazdu gospodarzy.

Z pod znaku prosiaka i różnego rodzaju alkoholów przeszła ludzkość powoli pod znak rozlicznych aptecznych preparatów, które mają służyć do naprawienia żywota. To też zapotrzebowanie tego rodzaju środków wzmogło się niesłychanie, a jak przed świętami królowali niepodzielnie masarze, cukiernicy i korzennicy, obecnie rekord wzięli aptekarze i radziby byli, aby święta Wielkanocne, w czasie których z takiem zamiłowaniem oddajemy się pijaństwu i obżarstwu, powtarzały się przynajmniej raz w każdym kwartale.

Ex re przygotowań świątecznych daliśmy spokój polityce i zapomnieliśmy o Bałkanach, ale także i o naszych rezerwistach, którzy obiecywali sobie, że podobnie jak i na Boże Narodzenie otrzymają z kraju dowód pamięci rodaków pod postacią kiszek, kiełbas, szynek, placków, jajeczników, mazurków i jak się tam jeszcze nazywają te specyały. Wprawdzie spodziewają się nasi synowie Marsa powrócić już rychło w rodzinne strony, dowód pamięci w wyżej opisanej formie byłby przez nich bardzo mile widziany i podnieciłby tylko ich animusz wojenny, jaki okazują w obronie c. k. szerszej ojczyzny.

Sprawy bałkańskie ułożyły się w ten sposób, że już i Czarnogóra uznała aneksyę Bośni i Hercegowiny. Austrya zaś zrzekła się kontroli, jaką dotąd wykonywała nad czarnogórskim portem w Antiwari, zastrzegając sobie jednak, by ten port pozostał i nadal tylko handlowym. Pokazało się, że obejdzie się bez konferencyi mocarstw, przedstawienia przyjazne urzędu spraw zagranicznych, poparte karabinami i haubicami znalazły posłuch u dworów europejskich, a barona Aehrenthala pasowały na pierwszego dyplomatę Europy. Wobec tego uspokoiło się w Serbii, a nawet zapas złota państwowego, który z Belgradu wywieziono do Niszu, powrócił już na dawne miejsce. Wielka wdzięczność należy się ze strony Austryi „wiernemu sojusznikowi“ cesarzowi Wilhelmowi, który szalę dyplomatycznego zwycięstwa przechylił na stronę austryacką, ale ja osobiście bardzo jestem ciekawy, jakiej też rekompensaty zażądają Prusy za to pośrednictwo, gdyż, jak wiadomo, nic za darmo nie robią, a historya stwierdza faktami, że na pruskiej przyjaźni wychodziła Austrya zawsze tak, jak Zabłocki na mydle.

Zanosi się obecnie na utworzenie nowego trójprzymierza, które utworzyłaby Austrya, Niemcy i Turcya. Na tem trójprzymierzu wyszliby najlepiej Turcy, gdyż zyskaliby poważny punkt oparcia, oba bowiem mocarstwa poręczyłyby Turcyi w zamian nietykalność jej posiadłości, mogłaby więc, nie troszcząc się o zewnątrz poświęcić się pracy nad uporządkowaniem stosunków wewnętrznych. Że ogłoszenie niezależności Bułgaryi nastąpi już w krótkim czasie, nie ulega już żadnej wątpliwości, aneksya Bośni uznana też została przez parlament turecki. Najwięcej kłopotu ma sułtan z ciągłymi buntami, jakie wybuchają na przestrzeni jego imperyum i ze ścieraniem się partyi w samym Konstantynopolu. Ofiarą nieporozumień pomiędzy stronnictwami padł Hassan-Fehmi bej, którego zastrzelono na moście, wiodącym z Galaty do Konstantynopola.

W Serbii nastał względny spokój od czasu renuncyacyi księcia Jerzego. O królu Piotrze prawie nic słychać, o obu jego synach wiemy tylko tyle, że mają ochotę wyjechać za granicę na dalsze studya, ale brakuje monety. Wierzyciele tak pokochali księcia Jerzego, iż żadną miarą nie chcą go puścić ze Serbii, dopóki nie zapłaci swoich długów. Ot, garbaty los, który w jeden i ten sam sposób prześladuje koronowane głowy na równi ze zwykłymi śmiertelnikami. I ja mam w Krakowie takich samych przyjaciół, którzy również otaczają mnie takimi samymi, jak tamci Jerzego względami

Ponieważ Serbii obiecano rozmaite koncesye ekonomiczne, między innemi pewne *quantum* bydła, które może być wprowadzone do Austryi, powstało między naszymi agraryuszami niezadowolenie, iż interesy ich narażone będą na szwank, albowiem ceny bydła muszą opaść. W ślad za wielkimi rolnikami idą i mali i narzekają także, choć może i niesłusznie. Jeśli bydło serbskie dostanie się do granic austryackich, możemy mieć nadzieję, że ceny mięsa spadną, choć i to bardzo wątpliwe. Nasi panowie rzeźnicy powiadają sobie, że czy bydło drogie, czy tanie, mięso musi być drogie, a im jest droższe, tem konsumentom lepiej smakuje, choć jest kiepskiej sorty. Zupełnie tej samej taktyki trzymają się i panowie piekarze, czyto biali, czy czarni, choć oni ze względu na swe twarde serca powinni wszyscy nazywać się czarnymi. Jest jeszcze i drugie następstwo zatargu serbsko-austryackiego, które odbije się fatalnie na spekulantach zbożowych. W oczekiwaniu kroków wojennych zakontraktowali owi panowie ogromne masy zboża po nader wysokich cenach, gdy termin płatności się zbliży, bankructwa posypią się jak z rękawa.

Początek zrobił już spekulant wiedeński Reicher, który zarwawszy wierzycieli na okrągłe dziesięć milionów, wyjechał sobie spokojnie w cieplejsze strony, pewny, że go nawet nie będą szukać, gdyż zamieszany jest w mnóstwo nieczystych spraw, które nie powinny być rozmazywane ze względu na pewne osobistości. Lwów pokazał także, że nie jest stolicą gorszą od Wiednia, skoro bowiem Wiedeń ma Reichera, Lwów ma pana Sojchera, który, choć w miniaturze, ale wzorował się także na wiedeńskim mistrzu.

Wogóle awantura serbska dla Austryi ma bardzo smutne następstwa, gdyż wyniszczyła ją ekonomicznie, a ślady tego zostaną na długie jeszcze czasy. Jedną z oznak jest projektowane podwyższenie cen biletów kolejowych i zaprowadzenie monopolu na zapałki, co rządowi musi przynieść bardzo poważne dochody, odbije się zaś jak zwykle na naszych kieszeniach. I teraz postąpił rząd wedle swego zwyczaju, stosunkowo najbardziej podwyższono cenę biletów trzeciej klasy, stosunkowo mniej drugiej, najmniej pierwszej. Byłoby daleko odpowiedniejszem, gdyby się to było stało akurat odwrotnie.

Z obowiązku kronikarskiego należy zanotować rozpoczęcie przedstawień w odnowionym Teatrze powszechnym przez p. Rygiera. Nowy kierownik sceny ludowej swoją dotychczasową działalnością jako artysta i dyrektor daje wszelką rękojmię, że nowy przybytek sztuki stanie na tej wyżynie, na jaką poprzedni zarząd wydrapaca się nie potrafił, choc trzeba przyznać, że się drapał, le za ucho, gdy krucho było z funduszami. Kraków potrzebuje koniecznie wzorowo prowadzonej sceny ludowej, gdyż jeden teatr dla miasta jest absolutnie niewystarczający. Pan Rygier na seryo zabrał się do rzeczy i gdy jeszcze uda mu się przybytek swej Muzy z ujeżdżalni przenieść do odpowiedniejszego lokalu, będzie już wszystko w porządku.

Skoro zawadziłem o sztukę, muszę wspomnieć i o tak zwanej „Dyrekcyi koncertów krakowskich“, która darzyła nas w wielkim poście całym szeregiem mniej lub więcej udatnych popisów muzykalno-wokalnych. Z rzadką jednomyślnością przyznały wszystkie krakowskie organa prasy, że owa „Dyrekcya“ do zadania swego nie dorosła, jest bowiem tylko najzwyczajniejszem przedsiębiorstwem, obliczonem na zysk, a nie pracującem dla dobra sztuki i do tego nieumiejętnie prowadzonem. Podobne eksperymenty wpływają bardzo ujemnie na rozwój sztuki i przyczyniają się do zabicia poczucia artystycznego u słuchaczów. Można bardzo pięknie znać się na handlu fortepianami, a jeszcze nie jest się przecież znawcą sztuki.

Gwałtowna walka — tu już nie było jednomyślności — wybuchła najpierw w Radzie miejskiej, a potem przeniosła się na szpalty pism o rekolekcye dla nauczycieli. Wolnomyślni widzieli w tem zamach na wolność osobistą i sumieniową nauczycielstwa, klerykali stanąć musieli w obronie. Była to jednak burza w szklance wody i bez epilogu.

Gorsze już następstwa, bo utratę życia ludzkiego pociągnął za sobą bunt aresztantów w pensyonacie pod wezwaniem świętego Michała w Krakowie. Ponieważ zarząd więzienny był tak niedelikatny, iż nie miał wcale zamiaru wypuścić na wolność w czasie świątecznym takich znakomitości w dziale bandyckim i włamywaczy, jak Barcicki, Gielesz, Orkisz i Oficyał, postanowili oni sami ułatwić sobie dostanie się na wolność, wiedząc o tem, że właśnie w czasie świąt, każdy chętny do pracy znajdzie najwięcej sposobności do „roboty“. Nie udało się, a ofiarą padł Barcicki-Bilski, który poległ od kuli karabinowej.

Jeszcze donioślejsze następstwa będzie miał masowy bunt wojsk tureckich w Konstantynopolu, o którym w ostatniej chwili donoszą nasze pisma polityczne Ciekawi Czytelnicy znajdą tam bliższe szczegóły, a sądzę, że każdy podziela zdanie skromnego kronikarza, iż Turcya znajduje się w tak miłem położeniu, jak niektóre kamienice krakowskie, walące się na dowód swej praktyczności, zanim ludzka noga w ich podwoje wstąpiła. Zupełnie tak samo ma się rzecz z Turcyą. Lada chwila spodziewać się można zawalenia Wysokiej Porty, uprzątnięciem zaś gruzów zajmą się bezinteresownie sąsiedzi, którzy bardzo chętnie podzielą się w zgodzie dzierżawami padyszacha. Popłoch też w Konstantynopolu nie do opisania, sułtan zamknął się w haremie i pertraktuje z buntownikami, obiecując im dostanie się do raju Mahometa, byle tylko zaprzestali tych zbytków.

Wobec tych komplikacyi które nagle spadły na Europę (mam na myśli awantury tureckie a nie bunt krakowski) zmienił się spokojny wygląd Europy, a politycy, którzy odpoczęli po trudach świątecznych, skierowali swe perspektywy na Konstantynopol oczekując stamtąd wiadomości. Jedna tylko Holandya nie bierze udziału w ogólnem zajęciu się sprawami tureckiemi, gdyż oczekuje przylotu bociana do zamku królewskiego. Nie ma się i czemu dziwić, gdyż Holendrzy wiedzą dobrze, że w razie bezpotomności królowej Wilhelminy, apetyt na Holandyę mają Prusy, któreby w ten sposób pięknie zaokrągliły swe granice, a Holendrzy tak kochają Prusaków, jak psy dziada w ciasnej ulicy.

Nie bardzo z tego cieszyłaby się i Anglia, gdyby kochany siostrzeniec zbliżył się znowu o jedno staje ku wujciowi, który na godne jego przyjęcie buduje całą eskadrę Dreadnoughtów. Powiększanie flot wojennych tak zajęło umysły państw europejskich, że nawet Austrya buduje nowe okręty tego samego typu, aby kiedyś módz się odwdzięczyć Niemcam za pomoc dyplomatyczną w sprawie zatargu serbsko-czarnogórskiego. Najbardziej cieszą się z tego c. k. podatnicy, wiedząc o tem dobrze, że to znaczy zamach na ich kieszeń i powoli myślą wyemigrować w jakieś lepsze strony, jak to zrobił podobno pan Hochstim, właściciel kantoru wymiany w Rynku, idąc w ślady wiedeńskiego Reichera i lwowskiego Sojchera.

Niby więc mamy pokojowe czasy, choć jeszcze rezerwiści nie wrócili — tymczasem w naszej nawet spokojnej Galicyi przygotowują się dwie wojny. Krzyżak Hohenlohe zamierza poprowadzić krucyatę, aby zdobyć Poronin, o który kłócą się spadkobiercy ś. p. Uznańskiego. Druga wojna będzie się toczyć o mandaty poselskie po Abrahamowiczu i Dzieduszyckim, a srizmografy dziennikarskie we Lwowie notują już poważne wstrząśnienia. My krakowianie od drugiego terenu walki jesteśmy dość oddaleni, aby się obawiać złych jej następstw, ale już i nasze krynice mądrości poliiycznej zaczynają się na seryo niepokoić, by przypadkiem mandaty nie dostały się w nieodpowiednie ręce.

Zresztą wszystko idzie u nas po dawnemu, lada dzień spodziewać się należy powrotu do równowagi cielesnej i umysłowej po świętach. Rozpoczniemy znów spokojny żywot lojalnych obywateli, którzy z domu idą do biura a z biura do domu, czasem tylko zbaczając po drodze do knajpki. Ale bo też w Krakowie tak je nęcąco porozmieszczano, że choćbyś miał wolę żelazną jak Bismark, a serce czyste po eleuterycku jak Dr. Dybowski, nie przeniesiem po sobie, by mimochodem nie wstąpić na „jednego“, z którego potem robi się drugi i trzeci, aż do ostatniego, ktory zwykle dopiero szkodzi i sprowadza burzę małżeńską.

X.

Otwartą została pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego l. 1. parter.